POLACY W ŚWIECIE

miasto nad TYGRYSEM

Rankiem dostrzegamy, iż dóm, w którym zatrzymaliśmy się na nocleg otacza wojsko... Czasy w Iraku były niespokojne, toteż pełni obaw schodzimy na dół do hotelu. Drogę zastępują uzbrojeni ludzie.

— Kto jesteście?

— Bolanda — odpowiadamy zgodnie z prawdą, co znaczy po arabsku Polacy. Oficer kiwa głową z zadowoleniem.

— Proszę tędy. Za stołem w jadalni siedział mężczyzna w lamowanej złotem szacie. Śnieżnobiałe nakrycie głowy opasuje złocisty sznur.

— Jestem szejkiem tych okolic — mówi. — Zapraszam na śniadanie...

C. d. na str. 4

RYCERZ hetmana

Świat MŁODYCH
GAZETA HARCERSKA

Nr 77 (2173) 26 września 1972 r. Cena 50 pr

SOBIESKIEGO

Oto pułkownik Krzysztof Stoliński, bohater nowego serialu telewizyjnego realizowanego w okolicach Augustowa i Lublina. W filmie zobaczycie mnóstwo przygód, zasadzek, potyczek i niespodziewanych przeszkód, jakie napotyka Krzysztof wraz ze swym adiutantem Kacprem. Nim obu dzielnych rycerzy zobaczycie na małym ekranie przeczytajcie (na str. 5) o jednej z przygód jaka się im wydarzyła. Wasz sprawozdawca przy tym był!

Foto: J. Troszczyński

WYSOKA FALA

Dowodzący sierpniową akcją „Powódź" inż. Jerzy Gęca ma 33 lata. Podczas 10-letniej kariery mostowca pracował już (w samej tylko Warszawie) przy budowie: „Grubej Kaśki" oraz dwóch dodatkowych ujęć wodnych, Mostu Średnicowego i wiaduktu Dworca Wschodniego.

W sierpniu 1971 roku rozpoczęły się w Warszawie prace przy budowie podpór mostowych nowego pięcioprzęsłowego mostu. Nazwano go Łazienkowskim, ponieważ stanowić ma część powstającej obecnie w stolicy nowoczesnej arterii komunikacyjnej — Trasy Łazienkowskiej.

Pod koniec tegorocznych wakacji wskutek deszczów długotrwałych i gwałtownych wezbrały wody rzek południowej Polski. Niezwykle wysoka fala powodziowa zaczęła się zbliżać do Warszawy.

Uwaga wszystkich jej mieszkańców skupiła się na tym punkcie Wisły, gdzie powoli i z wielkim trudem rosły filary mostu tak oczekiwanego i potrzebnego miastu.

Ludzie tam pracujący — kierownictwo i załoga Przedsiębiorstwa Robot Kolejowych nr 15 — są każdego dnia przygotowani

C. d. na str. 3

POLSKI GŁOS W PARLAMENCIE NARODÓW

TRADYCYJNIE już w trzeci wtorek września każdego roku rozpoczynają się obrady plenarne Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku. Tegoroczna XXVII sesja jest dla nas szczególnie ważna i to z wielu powodów. Jednym z nich jest fakt, że przedstawicielowi Polski, wiceministrowi spraw zagranicznych, Stanisławowi Trepczyńskiemu, powierzona została funkcja przewodniczącego obrad w tym parlamencie narodów jakim jest niewątpliwie Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych. Wybór Polaka na to stanowisko świadczy o autorytecie naszego kraju i całej wspólnoty socjalistycznej na arenie międzynarodowej, o aktywności naszej polityki zagranicznej.

Wiceminister spraw zagranicznych, Stanisław Trepczyński, wybrany został przewodniczącym XXVII sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Funkcję tę będzie pełnił do przyszłej jesieni.

100 PROBLEMÓW

NA porządku dziennym XXVII sesji ONZ znajduje się około 100 punktów. Do najważniejszych należy zaliczyć problem bezpieczeństwa międzynarodowego. Rezolucję w tej kwestii przedstawił Związek Radziecki. Jest nadzieja, że w toku obecnej sesji problem ten zostanie wszechstronnie przedyskutowany. Łączy się to z próbą rozwiązania dwóch najtrudniejszych konfliktów światowych — wojny w Wietnamie i na Bliskim Wschodzie.

Wiele państw wyraża się sceptycznie, jeśli idzie o możliwość znalezienia sposobu zażegnania tych konfliktów. Przecież od lat sprawy te są dyskutowane na forum ONZ, podejmowane są rezolucje, uchwały i nic się nie zmienia, wszystko zostaje po dawnemu. Rzeczywiście tak było, ale czy tak musi być zawsze? Kraje socjalistyczne, w tym także Polska, są większymi optymistami. Jesteśmy zdania, że osiągnięcie pokoju światowego jest możliwe. Dowodem na to jest zmieniająca się sytuacja w Europie. Jeszcze nie tak dawno nikt by nie uwierzył, że będzie możliwe zawarcie porozumienia Polski i ZSRR z NRF. Tymczasem stało się to już faktem dokonanym. Mało tego, fakt ten stał się punktem zwrotnym w odprężeniu europejskim. W tej chwili cała Europa przygotowuje się do najważniejszego kroku — europejskiej konferencji w sprawie bezpieczeństwa i współpracy. Dodajmy do tego porozumienie między Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi w kwestii ograniczenia zbrojeń strategicznych a zobaczymy, że idea odprężenia rozszerza się poza nasz kontynent. W tej nowej sytuacji międzynarodowej zarysowują się większe szanse również dla pokoju światowego.

Inną grupą problemów, którymi będzie się zajmować bieżąca sesja, jest sprawa tzw. uniwersalizmu ONZ. Chodzi o to, aby ONZ stała się dostępna dla wszystkich państw, które tego pragną. Jest to zresztą zagwarantowane w Karcie Narodów Zjednoczonych. Tymczasem w praktyce jest inaczej. Otóż na obecnej sesji będzie stała sprawa przyjęcia do ONZ obydwu państw niemieckich — NRD i NRF. Do tej pory najbardziej pokrzywdzona była Niemiecka Republika Demokratyczna, której nie uznawały państwa zachodnie. Jeśli nawet na obecnej sesji nie uda się wprowadzić państw niemieckich do ONZ, to państwa socjalistyczne będą walczyły o przyznanie NRD statusu obserwatora, jaki od lat posiada NRF. W ten sposób w świetle prawa międzynarodowego nastąpi równość między NRF i NRD.

No i wreszcie na koniec chciałbym przypomnieć sprawę, która dziś stała się śmieszna. Nie wiem czy wiecie, że ONZ od 20 lat jest w stanie wojny z Koreańską Republiką Ludowo-Demokratyczną. To nie żart, tak jest istotnie. Otóż w czasie wojny koreańskiej (lata 1950—53) Stany Zjednoczone wciągnęły ONZ do zbrojnej interwencji przeciw KRL-D. Pod flagą tej organizacji wojska USA i ich sojuszników prowadziły wojnę w Korei. Wojna ta jak wiadomo zakończyła się rozejmem, ale wojska Stanów Zjednoczonych nadal stacjonują w Korei Południowej pod flagą ONZ. Obecna sesja powinna zlikwidować tę groteskową sytuację, tym bardziej, że na Półwyspie Koreańskim między Północą i Południem dochodzi do odprężenia (szczegółowo pisaliśmy o tym przed miesiącem).

Zasygnalizowaliśmy zaledwie kilka problemów, którymi zajmować się będzie XXVII sesja Narodów Zjednoczonych. O ich ważności dla losów świata świadczy fakt, że do głosu zapisało się już 122 delegatów.

POLSKIE INICJATYWY

CHCIELIBYSMY przypomnieć o ważniejszych polskich wystąpieniach w ONZ, które miały bezpośredni albo pośredni wpływ na politykę światową

1947 — postulujemy likwidację zbrojeń jądrowych,

1948 — zgłaszamy projekt rezolucji o likwidacji dyskryminacji w stosunkach gospodarczych między państwami,

1957 — słynna polska propozycja częściowego rozbrojenia poprzez ustanowienie strefy bezatomowej w Europie środkowej,

1962 — w Genewie przedstawiamy zmodyfikowaną wersję strefy bezatomowej i ograniczonych zbrojeń w Europie środkowej,

1964 — Polska po raz pierwszy przedstawia ideę konferencji wszystkich państw Europy z udziałem USA i ZSRR dla rozpatrzenia problemów bezpieczeństwa,

1967 — Komisja Praw Człowieka uchwala polski projekt rezolucji potępiający nazizm i wszelkie ideologie oparte na terrorze i nietolerancji.

Zgromadzenie Ogólne przyjmuje z inicjatywy polskiej rezolucję o międzynarodowej współpracy przemysłowej,

1969 — sekretarz generalny ONZ publikuje raport o skutkach użycia broni chemicznej i bakteriologicznej, opracowany z inicjatywy Polski,

1972 — zawarty zostaje układ o dezatomizacji dna mórz i oceanów. W jego powstaniu aktywnie uczestniczyła Polska.

Już z tych kilku przykładów widać wyraźnie, iż kraj nasz od zakończenia wojny nieustannie prowadzi politykę na rzecz utrwalenia pokoju światowego. W tej szlachetnej walce odnosimy coraz większe sukcesy.

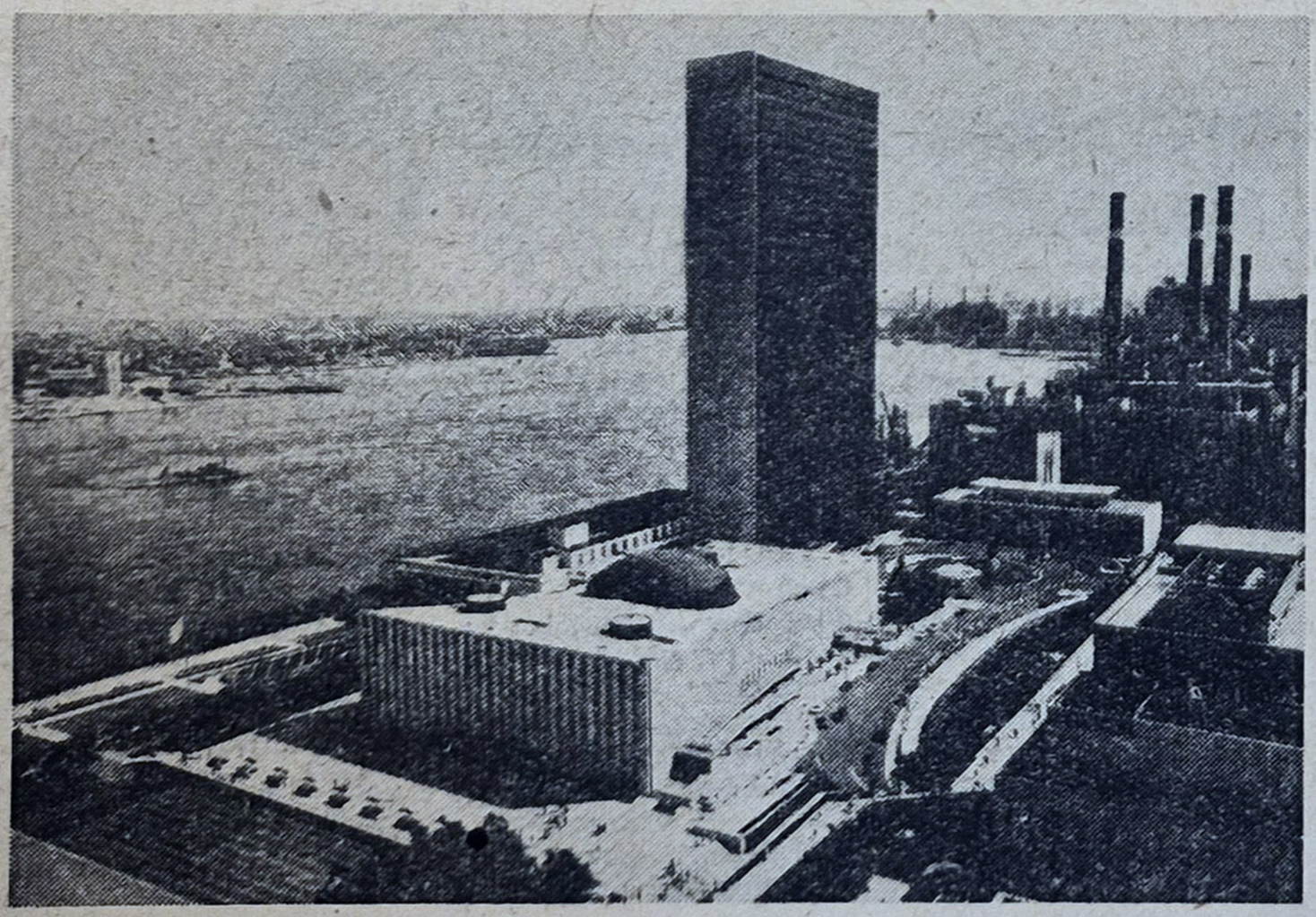

Siedziba ONZ w Nowym Jorku położona jest na Manchattanie nad East River (Rzeka Wschodnia). *Foto: CAF*

POLSKA W ORGANACH ONZ

● ONZ powstała 25 kwietnia 1945 roku w San Francisko. W konferencji założycielskiej uczestniczyło 51 państw, które są tzw. członkami pierwotnymi ONZ, wśród nich i Polska. Obecnie do ONZ należy już 132 państwa.

ONZ składa się z 6 organów głównych i szeregu pomocniczych. Organami głównymi są: 1 — Zgromadzenie Ogólne, 2 — Rada Bezpieczeństwa, 3 — Rada Gospodarczo-Społeczna, 4 — Rada Powiernicza, 5 — Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości oraz 6 — Sekretariat.

Ponadto ważniejszymi organizacjami podlegającymi ONZ, w pracach których aktywnie uczestniczy Polska są: 1 — Międzynarodowa Organizacja Pracy, 2 — Organizacja do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa (FAO), 3 — Organizacja do Spraw Oświaty, Nauki i Kultury (UNESCO), 4 — Światowa Organizacja Zdrowia — (WHO), 5 — Organizacja Międzynarodowego Lotnictwa Cywilnego (ICAO), 6 — Układ Ogólny w sprawie Ceł i Handlu (GATT), 7 — Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej, 8 — Fundusz NZ Pomocy Dzieciom (UNICEF) i szereg innych organizacji: morskich, telekomunikacyjnych, meteorologicznych, pocztowych. Niezależnie od tego kraj nasz uczestniczy w szeregu wyspecjalizowanych komisji o charakterze politycznym, społecznym i naukowym.

Opracował:

ST. BOROWIECKI

WYSOKA FALA

Nad przebiegiem walki z wodnym żywiołem czuwali także: kier. Bronisław Grdeń, Jan Madejczyk i starszy majster Stanisław Szymański (na zdjęciu), który pracuje w swym fachu już od 1937 roku.

C. d. ze str. 1

do walki z wodnym żywiołem szczególnie groźnym, gdy rzeka przybiera...

„ŚWIĘTOJANKA", „JAKUBÓWKA"

Zwykle pod koniec czerwca zaczyna się na Wiśle tzw. „Świętojanka", a w lipcu inna powódź, zwana „Jakubówką".

W tym roku „Jakubówka" przyszła 25 lipca i nie była specjalnie groźna. Tylko o 30 centymetrów przekroczyła granicę (3,5 m) stanu alarmowego. W zasadzie nie było potrzeby przerwania pracy przy budowie podpór.

W połowie sierpnia Wisła znów płynęła leniwie i spokojnie, tu i ówdzie przeświecając piaszczystymi mieliznami. O stanie wód komunikaty radiowe mówiły, że jest niski. W Warszawie utrzymywał się on w granicach 2 metrów.

Aż tu nagle...

W ciągu jednej tylko doby poziom rzeki w górnym jej biegu, w Smolicach, podniósł sie o 3,5 metra! Dla kierownika PRK-15, inżyniera Jerzego Gęcy, był to wystarczająco jasny sygnał. — Ten niespodziewany przybór wody będzie wyjątkowo groźny. Jak z czasem? Kiedy fala dopłynie do Warszawy? Niech obliczę... Tak, za jakieś 7 dni będziemy mieli jej szczyt w Warszawie. To wypadnie w następną niedzielę 27 sierpnia. A więc jutro zaczynamy!

DECYDUJĄCY TYDZIEŃ

Poniedziałek 21 sierpnia. Prace przy budowie przerwane. Do dziennika wpisuje się przestój, cała 130-osobowa załoga przystąpiła do przygotowań. Ludzie pracują na trzy 12-godzinne zmiany.

Walka musi być prowadzona na dwóch frontach. Po pierwsze: trzeba umocnić na rzece konstrukcje podpór, a zwłaszcza rozpoczętą niedawno podporę nr 9, której podmycie i przewrócenie — nie waham się użyć tego określenia — byłoby dla mostowców dramatem największym z możliwych.

Po drugie: należy zabezpieczyć położone po obu stronach Wisły place, gdzie nagromadzono duże ilości sprzętu i materiałów budowlanych. To, co musi być ewakuowane — przenieść za Wał Miedzeszyński, to co może lub powinno pozostać — przygotować do zetknięcia z wodą.

Środa 23 sierpnia. Wisła zaczyna lekko przybierać. Najniższe punkty placów budowy są już oczyszczone. Cementownię obłożono workami, silniki stacji sprężarek podniesiono o 1 metr, barak mieszkalny o 0,5 metra. Wielkie bale drzewa nie dadzą się porwać rzece, są już powiązane ze sobą grubymi linami.

Czwartek 24 sierpnia. Zaczyna się właściwy przybór. Poziom wody podniósł się o jeden metr w porównaniu z dniem wczorajszym. Dyrekcja Budowy Trasy Łazienkowskiej dostarcza 6 radiotelefonów. Dzięki nim zapewniona jest stała łączność z obiektami na środku Wisły, a każdy człowiek kierujący swoim odcinkiem akcji postawiony został w takim stanie gotowości, że nawet w nocy może być wezwany na zagrożone miejsce!

Piątek 25 sierpnia. Woda podniosła się o 1,5 metra. Do akcji wkraczają holowniki: „Sokół" i „Kormoran". Ich zadaniem jest polować na porwane przez rzekę fragmenty chałup, kłody drzewa, kępy faszyny, zerwane pomosty. Nie można dopuścić do tego, aby niesione z ogromną prędkością — zderzyły się z którąkolwiek podporą. Gdy tylko pływające niebezpieczeństwo zostaje wypatrzone, holownik podpływa do niego i odciąga w bezpieczne miejsce na brzeg.

Zapada zmrok, a wody ciągle przybywa. Zapalają się pochodnie — wraz z transportem worków dostarczone przez Komitet Przeciwpowodziowy. Trzy silne reflektory — pożyczono je od wojsk lotniczych — rozświetlają ciemności w promieniu 3 km. Na 12 godzin nocnych do pomocy „Sokołowi" i „Kormoranowi" postanowiono wysłać trzecią dużą jednostkę pływającą, tzw. pchacza „Łosia".

Sobota 26 sierpnia. Stan wody — 5,8 metra. W akcji pomagają żołnierze. Specjalne samochody dowożą żywność dla pracujących prawie bez przerwy ludzi. Powołana Komisja Ekspertów stwierdza, że zrobiono wszystko, co było możliwe.

Jutro — najdramatyczniejszy moment. Do Warszawy nadejdzie szczyt fali powodziowej. Przewiduje się, że wysokość wody przekroczy 7 metrów!

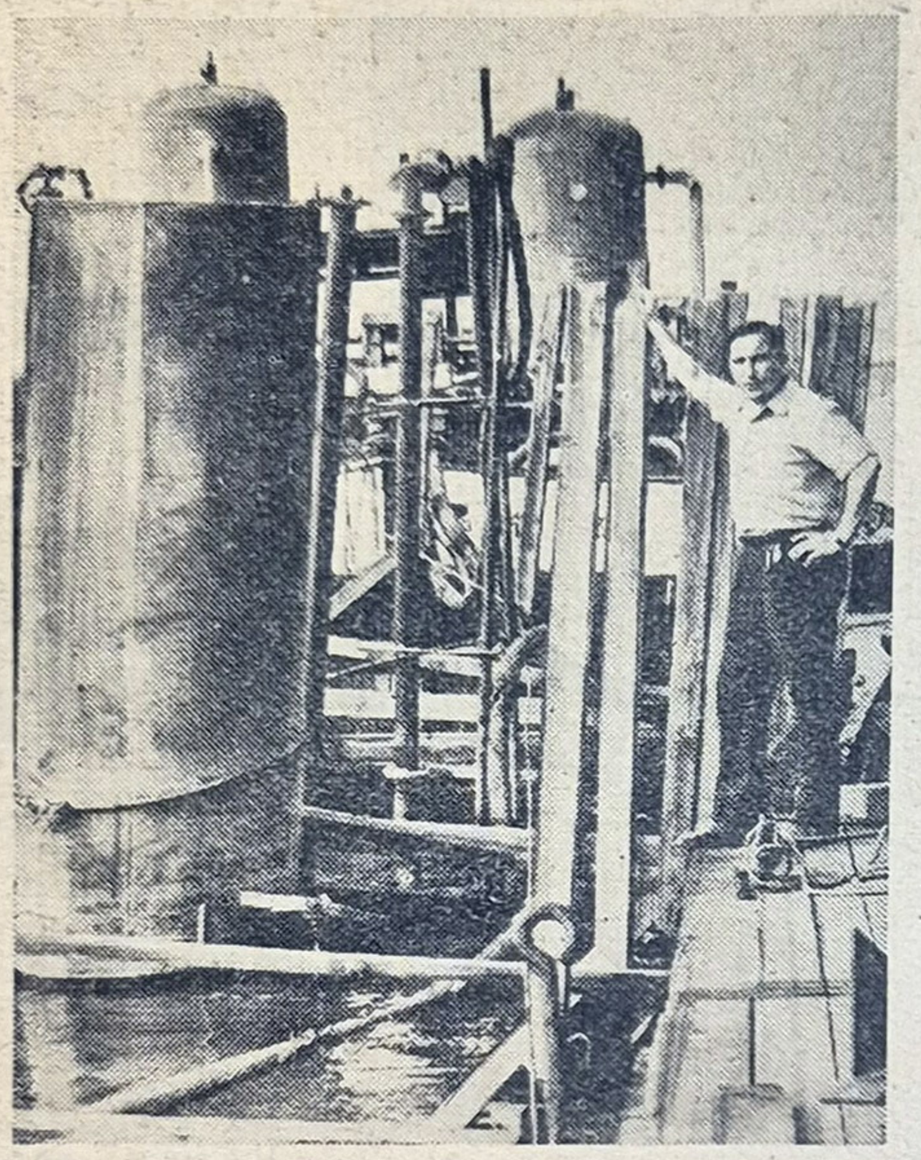

Oto rozpoczęta budowa podpory nr 9. Ją właśnie trzeba było przede wszystkim obronić przed atakiem powodzi.

WAGA — 106! SŁYSZYSZ MNIE DOBRZE?

Niedziela 27 sierpnia. Pierwszy słoneczny dzień po długim okresie ulewnych deszczów. Kierowniwk PRK-15 — inż. Jerzy Gęca — już o 6 rano jest na miejscu walki z żywiołem. Tej nocy prawie wcale nie spał.

O siódmej otrzymuje meldunek, że fragmentom budowy położonym na wąskim Cyplu Czerniakowskim (lewa strona Wisły) grozi zalanie. Ale nie od strony wysokiego brzegu, lecz od tyłu, gdzie przepływa kanał portowy. Wał zabezpieczający ten teren uległ uszkodzeniu.

— WAGA-106! Słyszałeś mnie dobrze? Natychmiast przystępuj do akcji!

Z bazy na brzegu praskim płyną holowniki naładowane workami piasku. Od strony lądu ciężarówki dowożą gruz. Szybciej, szybciej, są już przecieki!

Stos rośnie, ale wzbiera też ciągle rzeka, a tym samym kanał. Już jest ponad 6 metrów wody. To nieważne, że grobla trochę krzywa. Gdy liczą się sekundy, ludzie brodzący po kolana w wodzie nie mogą budować „pod sznurek".

— Czy zdążymy? — zadaje sobie pytanie inżynier Gęca, który ze szczytu 10-metrowej wysokości betonowego silosu przy pomocy megafonu kieruje pracą.

Zdążyli. W ciągu trzech godzin przetransportowano i ułożono 2000 worków z piaskiem, wysypano 800 wywrotek gruzu!

A wody ciągle przybywa. Około południa jest już 6 metrów i 40 cm.

O 13,00 — 6 metrów 40 cm.

O 14,00 — tyle samo.

Już się nie podniesie więcej...

*

Wysoka fala powodziowa ustępowała jednak wyjątkowo powoli. Jeszcze przez trzy dni i trzy noce mostowcy z PRK-15 walczyli o to, by rzeka nie zniweczyła efektów ich ciężkiej pracy. Most Łazienkowski — powstający rzeczywiście w rekordowo szybkim tempie w skali światowej — będzie gotów na 22 lipca 1974 roku.

Tekst i zdjęcia:
T. DROGA-KUPCZYŃSKA

BIAŁOSTOCKIE EL-BE-KA-TE 72 WICI

WAŻNE DLA KORESPONDENTÓW

EL-BE-KA-TE 72

NAGRODY za najciekawsze korespondencje przysłane w czasie wakacji w ramach Ligi Białostockich Korespondentów otrzymują:

PIĘCIOKILOGRAMOWE PACZKI CUKIERKÓW: Anna Podhajska — Kukle; Jan Orłowski — Iwaniszki; Teresa Szymusiuk — Topolany.

APARATY FOTOGRAFICZNE „AMI-66": Barbara Sawicka — Suwałki; Kazimierz Polecki — Podleńce; Anna Dziewiątkowska — Białystok.

BONY KSIĄŻKOWE po 50 zł: Marek Jarocki — Białystok, Alina Kalinowska — Żytkiejny; Jarosław Jańczuk — Suwałki; Urszula Błachut — Jelenia Góra; Józef Judycki — Wilanowo; Krystyna Trochimko — Białystok.

Fragmenty korespondencji wykorzystaliśmy w numerach „Świata Młodych" oraz w artykule wydrukowanym w „Życiu i Nowoczesności". Wszystkim korespondentom jeszcze raz dziękujemy za udział w konkursie.

Czytelnik podpisujący się „Andrzej Jerzy H" proszony jest w terminie tygodniowym o przysłanie swojego adresu do „Świata Młodych" na moje nazwisko. W przeciwnym razie nie otrzyma nagrody specjalnej.

JERZY DĄBROWSKI

Pneumatyczna bariera

● **Szwedzki koncern Atlac Copco zbudował ostatnio pneumatyczną barierę, która zapobiega rozprzestrzenianiu się ropy naftowej na powierzchni morza. Doświadczalnie stwierdzono, że skutecznym sposobem jest położenie na dnie morskim perforowanego węża z plastyku, przez który tłoczy się powietrze. Taka bariera pneumatyczna powstrzymuje warstwę ropy, która nie przekracza jej nawet przy wietrze. Urządzenie tego rodzaju zainstalowano już w Antwerpii. Umożliwiło ono powstrzymanie przecieku kilkuset ton ropy.**

Proponuje się otaczanie barierą pneumatyczną tankowców podczas przeładowywania ropy na brzeg. Włączony kompresor może pracować na wolnych obrotach. Przestawienie go na pełną moc — w przypadku przecieku ropy — jest kwestią paru sekund. (h)

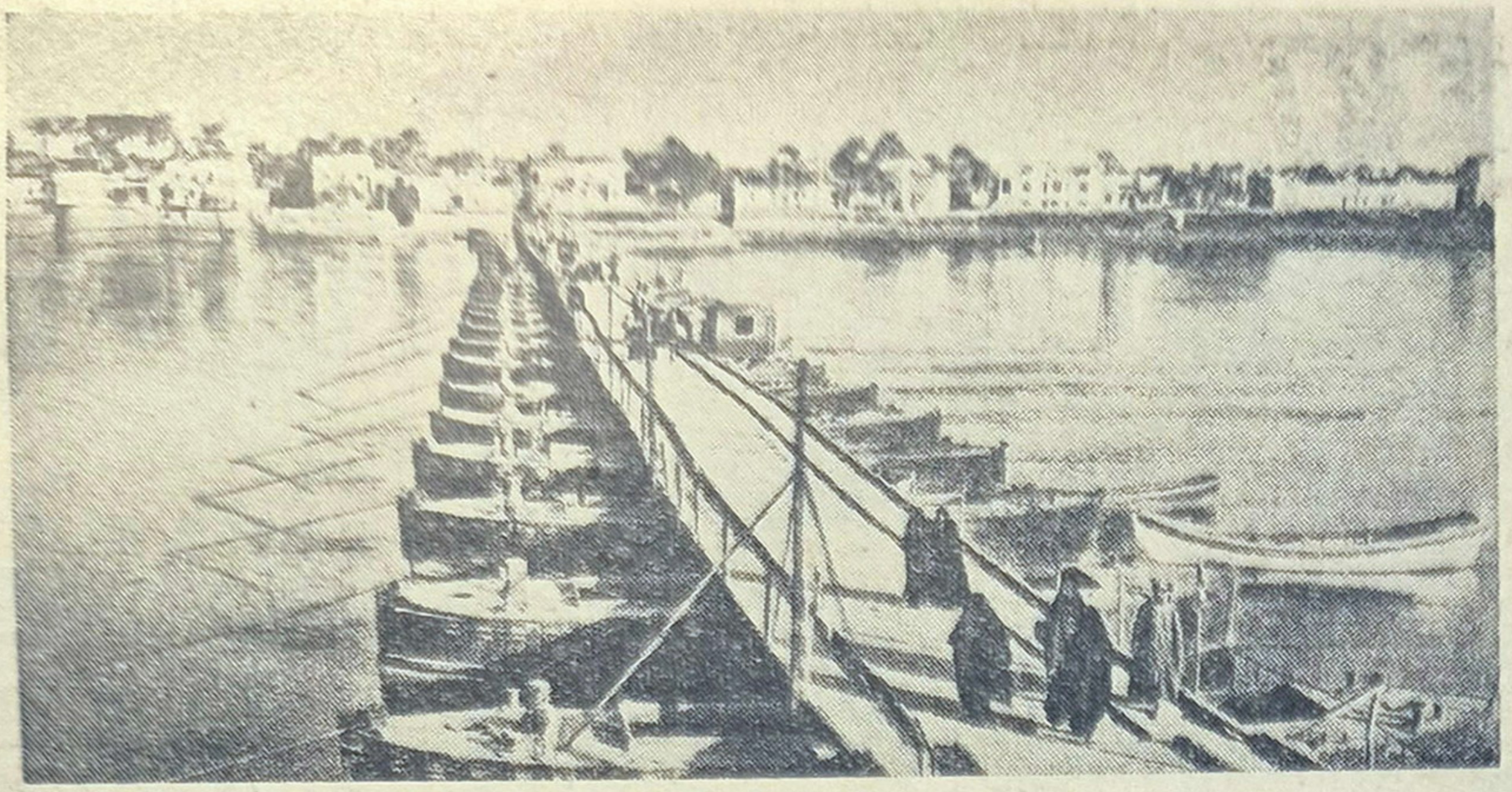

Tygrys nie jest malowniczą rzeką, ale dzięki jego wodom rozciągająca się po obu stronach dolina ma bardzo żyzną ziemię. Na zdjęciu stary most w Bagdadzie. Foto: Archiwum

nad miasto TYGRYSEM

C. d. ze str. 1

*

Po pięciu latach pobytu w Iraku powrócił do kraju doc. dr inż. Jan Oleszkiewicz z Politechniki Krakowskiej. Specjalnie dla Was opowiada o swoich wrażeniach.

— Tak więc w drodze do słynnych ruin Hatry zostaliśmy niespodziewanie poczęstowani śniadaniem przez szejka. Okazało się, że otaczające dom wojsko należało właśnie do niego. Musieliśmy jeszcze rozegrać kilka partii warcab, słowem nasza wyprawa do Hatry odbyła się dopiero następnego dnia. Taka jest gościnność ludzi Wschodu...

Na ulicy Kalifa Raszida

Bagdad leży po obu stronach rzeki Tygrys. Nowoczesna dzielnica niewiele różni się od miast europejskich. Lewobrzeżny natomiast Bagdad zachował swoisty, egzotyczny klimat wschodniego miasta. Większość ulic w Bagdadzie nie ma nazw. Wąskie, pełne kramów i małych sklepików zaułki, hałas. Mężczyźni ubrani w przewiewne, długie do ziemi koszule — idealny strój w tym gorącym klimacie. Kobiety w tradycyjnej czerni, niektóre noszą zasłony na twarzy. Samochody trąbią głośno, z czego nic sobie nie robią uparte osiołki.

Ulica nosząca imię legendarnego kalifa z Bagdadu — Raszida ciągnie się 5 km i stanowi jedno wielkie pasmo sklepików i straganów. Można tu kupić wszystko, poczynając od owoców i dywanów kończąc na pięknych wyrobach ze srebra, miedzi i złota. Rzemieślnicy wprost na ulicy rozkładają swoje warsztaty. Kupcy siedzą dostojnie z podwiniętymi nogami na ladzie, wśród rozłożonego towaru. Wchodzący do wnętrza sklepiku klient witany jest uprzejmie i często otrzymuje czarkę kawy i wodę, co wcale nie znaczy, iż jest zobowiązany do kupienia czegokolwiek!

Od 0 do 100

Przez 5 lat prowadziłem wykłady na wydziale inżynierskim Uniwersytetu Bagdadzkiego. Językiem obowiązkowym jest tam oczywiście arabski, ja wykładałem w języku angielskim. Zaglądając do notatek studentów widziałem jak wężyki arabskiego pisma przecinają, i to dość często, słowa angielskie. Wiele fachowych, technicznych pojęć nie ma bowiem jeszcze odpowiedników w języku arabskim.

Skala ocen ustalona jest od 0 do 100 punktów. 50 znaczy „dostateczny". Studentów taka ilość punktów nie zadowala. Wszystkim ogromnie zależy na dobrych stopniach!

Za bramą Uniwersytetu dziewczęta irackie noszą krótkie sukienki, słowem ubierają się modnie i nowocześnie. Ale gdy opuszczają teren uczelni, obowiązuje je tradycyjny ciemny strój.

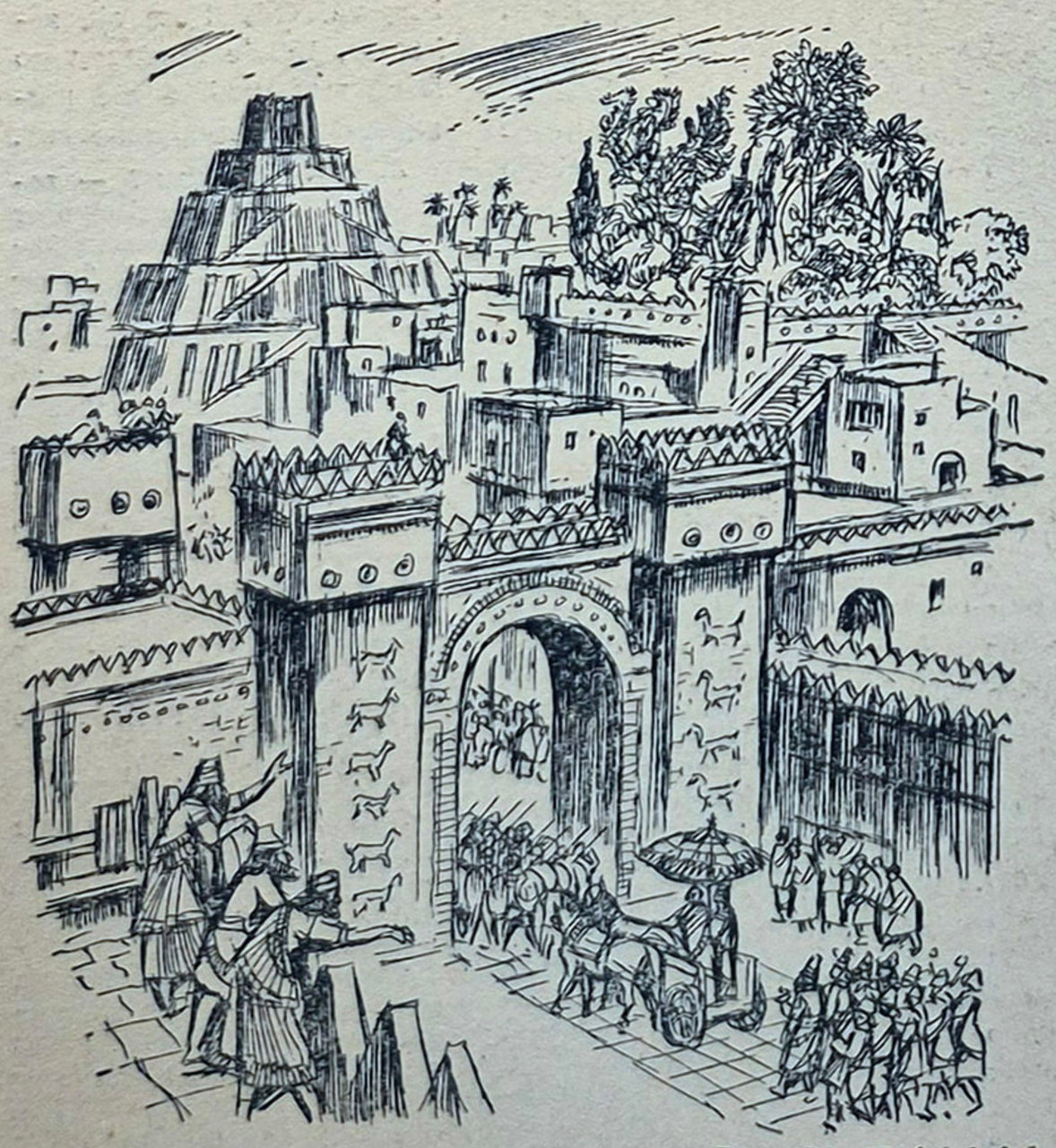

Rys. M. Kościelniak

Magnetofon w meczecie

Nad dachami Bagdadu górują wieżyczki minaretów. Pięć razy dziennie dobiega z nich śpiewny głos, wzywający wiernych do modłów. Obecnie funkcję muezzinów, czyli muzułmańskich duchownych pełnią magnetofony... Do zwykłych widoków należy jednak wyznawca Mahometa, rozcielający sobie dywanik czy nawet zwykłą chustkę do nosa i składający pokłon Allachowi.

Podczas sześciotygodniowego postu, zwanego ramadanem, wyznawcom islamu od wschodu do zachodu słońca nie wolno jeść, pić, palić. Wśród szyitów — odłamu mahometan — obchodzony jest poza tym miesiąc powszechnej żałoby. Podczas tych dni mężczyźni i kobiety otaczają Złoty Meczet w starej dzielnicy Bagdadu-Kademii i biją się do krwi łańcuchami. Jest to widowisko okrutne i barbarzyńskie, gdyż biczujący się ludzie ociekają krwią. Biada Europejczykowi, który znalazłby się wśród fanatycznnie nastawionego tłumu! Pewien dziennikarz usiłujący fotografować taką biczującą się procesję został okrutnie poparzony wrzątkiem.

Święte miasta i raj

Marzeniem każdego szyity jest odwiedzenie świętego miasta Karbali lub Nadżafu, gdzie znajduje się grób następcy proroka-Alego. Rozciąga się tu wielkie cmentarzysko, na które zwożą zmarłych z całego kraju. Obok Nadżafu oglądaliśmy zajazd pochodzący z VII wieku, a przeznaczony dla wielbłądzich karawan. Twórca islamu, prorok Mahomet, był poganiaczem wielbłądów. Zwierzęta te darzone są więc w całym mahometańskim świecie wielkim szacunkiem.

Tam, gdzie Tygrys łączy się z Eufratem, drugą wielką rzeką przecinającą Irak, w miejscowości Kurna, według miejscowej legendy znajdował się biblijny raj! Informuje o tym tablica w języku angielskim i arabskim. Niektórzy Irakczycy twierdzą zresztą, iż Ewa podała Adamowi nie jabłko ale dojrzały... daktyl. W powiedzeniu tym kryje się handlowe podejście do sprawy, bowiem Irak jest potęgą, jeśli chodzi o uprawę palmy daktylowej! Daktyle zajmują drugie, po ropie naftowej, miejsce jako towar eksportowy.

Lwy z Niniwy

„Rajska" opowieść należy do legend, które bardzo podobają się turystom. Prawdziwą historią natomiast jest fakt, iż Irak znajduje się w zakątku ziemi, uznanym za kolebkę cywilizacji.

Przed kilkoma tysiącami lat tu właśnie umiano utrwalać mowę pismem, a twórca pierwszego w świecie kodeksu — Hammurabi — kazał wykuć w czarnym bazalcie zbiór praw.

Z dawnych wspaniałych miast Niniwy i Babilonu oca-

lało niewiele, ale jeden z siedmiu cudów starożytnego świata — wiszące ogrody Semiramidy, mają być właśnie rekonstruowane. Archeolodzy z całego świata prowadzą w Iraku badania naukowe. W pracach mają swój udział Polacy. Przez kilka lat działał w Iraku prof. Stanisław Jasiewicz, organizując w Bagdadzie piękne, nowoczesne muzeum zawierające bezcenne skarby historii. Przed jego wejściem stoją dziś kamienne lwy, wydobyte przez profesora z ruin Niniwy.

Bolanda w Iraku

Plan rozbudowy Bagdaadu opracowali polscy architekci. Nasi inżynierowwie zbudowali cukrownie, rozwijają przemysł metalurgicznny i działają w wielu innych dziedzinach. Podczas mojego pobytu w Bagdadzie przebywwała tam 30-osobowa grupa dzieci pracowników ambasaddy, attaszatu handlowego, naukowców i inżynierów. Postanowiłem zorganizować dla nicich coś w rodzaju szkoły. Rzeecz jasna, polskie dzieci chodziiły do szkoły z językiem wykkładowym angielskim i normaalnie się uczyły. Ale chcieliśmmy zapewnić im ciągłość przezdmiotów, których w tej szkolole nie prowadzono. Codzienninie więc w budynku ambbasady polskiej w Bagdadzie odbywały się regularne lekcje. A że reprezeńtowaliśmy kierunki techniczne, uczyliśmy — poza rosyjskim — głównie matematyki i fizyki. Obecnie taka szkoła dla polskich dzieci działa w Mosulu, gdzie wraz z rodzinami przebywa duża grupa polskich specjalistów.

Opowieść
doc. JANA OLESZKIEWICZA
zapisała
ANNA GRZYBOWIECKA

Magda (Anna Seniuk) — to dziewczyna Kacpra. Jest odważna, celnie strzela i dzielnie towarzyszy obu bohaterom w ich perypetiach i przygodach.

RYCERZ hetmana SOBIESKIEGO

Jak okiem sięgnąć rozciągała się malownicza, pagórkowata okolica. Polny trakt wił się wokół ciemnego lasu. W dali połyskiwało jezioro. Słońce zachodziło czerwono, gdy na tle lasu pojawiło się trzech jeźdźców. Stanęli na wzgórku rozglądając się uważnie!

Napad bandytów na karetę

WZBIJAJĄC tumany kurzu, pędziła traktem w stronę lasu czerwona kareta zaprzężona w cztery konie. Za nią gnało sześciu konnych strzelając z pistoletów.

— Patrz, Kacper, tam! — wykrzyknął stojący na wzgórzu jeździec i spiął konia.

— Za mną!

Kacper ruszył z kopyta. Za nimi dwoma ruszył trzeci jeździec.

— Magda, zostań! — zawołał ostro Kacper, ale Magda bez namysłu podcięła konia i dołączyła do nich.

Tymczasem bandyci już otoczyli dojeżdżającą karetę. Hajduk siedzący obok woźnicy leci z kozła na ziemię ugodzony rapierem. Woźnica broni się rozpaczliwie.

Z okienka karety wychyla się przerażona pasażerka. Mierzy z pistoletu, strzela do badyty! Bandyta spada, ale już drugi skacze prosto z konia na kozioł pędzącego pojazdu. Przebija woźnicę sztyletem, ten wali się pod koła. Bandyta ujmuje lejce i popędzając konie ogląda się za siebie... Zauważa nagle trójkę goniących ich jeźdźców.

— Zatrzymajcie tamtych! — krzyczy do kamratów, ale już jest za późno. Krzysztof, Kacper i Magda pędzą za karetą.

Krzysztof już jest tuż, tuż. Prosto z konia skacze na kozioł karety wprost na siedzącego. Tamten spada. Krzysztof przejmuje lejce jedną ręką, drugą sieczę szpadą następnego napastnika.

Kacper walczy na ziemi z dwoma pozostałymi. Jeden z nich zajeżdża go z tyłu. Już ma pchnąć szpadą... Ale Magda celnie mierzy z pistoletu. Strzela!

Zbój obsuwa się z siodła. Spłoszony koń galopuje w las...

Krzysztof zatrzymuje karetę i zeskakuje z kozła. Otwierają się drzwiczki i staje w nich drżąca pasażerka.

— Nie wiem, jak mam panu podziękować za ratunek — mówi. A Krzysztof nagle zatoczył się, oparł o koło karety i przymknął powieki.

— Na Boga! Waszmość ranny!

*

Film „Czarne chmury", który reżyseruje Andrzej Konic (ten od „Stawki większej niż życie") na pewno będzie się Wam podobał. Nie sposób opisać wszystkich przygód, jakie przeżywa pułkownik Krzysztof Stoliński. W filmie postać tę odtwarza warszawski aktor Leonard Pietraszek.

— Krzysztof to dzielny polski szlachcic, szczery patriota walczący o przyłączenie Prus Książęcych do Polski. Reprezentuje te same ideały co inni bohaterowie znanych już serialów, jak choćby: Gniewko, Wołodyjowski, Kloss. Wszyscy oni choć żyli w różnych epokach, walczyli o dobro swojej ojczyzny. Myślę, że i „mój", Krzysztof tak jak tamci będzie lubiany — powiedział aktor.

Kaepra gra Ryszard Pietruski, który jest również autorem scenariusza filmowego.

— Kiedy autor noweli, Guziński opowiedział mi tę historię, uznałem ją za świetne tworzywo filmowe. Zacząłem nad nią pracować — powiada Pietruski. — Rozbudowałem nieco tę barwną siedemnastowieczną opowieść. Dodałem wiele nowych wątków i dramatycznych efektownych scen. W „Czarnych chmurach" Krzysztof Stoliński walczy z narażeniem życia, sukcesy niejednokrotnie okupuje największym trudem, ale przecież bohater, któremu wszystko przychodzi łatwo staje się postacią papierkową i nikt mu nie wierzy.

Ekipa filmowa przeniosła się już z Augustowa do Lublina. Tam nakręci zdjęcia w zamku i pobliskich okolicach. Jeszcze nie raz „krew się poleje" i aktorzy (oraz kaskaderzy) spadać będą z koni, pojedynkować się i „ginąć". Ale cóż się nie robi dla sztuki, zwłaszcza gdy powstaje nowy ośmioodcinkowy serial telewizyjny, na który zapewne niecierpliwie czekają spragnieni przygód telewidzowie.

ALICJA WIELGOŁAWSKA
Foto: R. Sumik

Pułkownik Krzysztof Stoliński (Leonard Pietraszek) w akcji! Takich pojedynków i niebezpiecznych potyczek przeżywa nasz bohater wiele.

W mundurku czy bez?

NA POCZĄTKU roku szkolnego stawiamy sobie pytanie, jak powinien ubierać się uczeń. Czy uczniowie mają nosić stroje dowolne, czy mundurki? A jeśli tak, to jakie?

Z reporterskim magnetofonem w ręku udałem się na Centralny Deptak Arszawy, aby zasięgnąć opinii publicznej w tej sprawie.

— Przepraszam pana — zatrzymałam pierwszego przechodnia — czy uczeń powinien chodzić w mundurku?

— Oczywiście. I chodzić i siedzieć. Nic tak nie zdobi człowieka, jak efektowny mundur. Niech pani spojrzy, jak ta ulica wygląda szaro. A gdyby tak ubrać wszystkich w mundury? Kolorowe, błyszczące, karmazynowe, żółte marynarki, złote pagony, granatowe wyłogi, srebrne butoniery, łosiowe pantalony z malinowymi lampasami, białe półkamasze! Każda szkoła powinna mieć swoje barwy! Co tam szkoła! Każda klasa powinna mieć innego koloru umundurowanie. Każdy uczeń na ramionach powinien mieć srebrne oznaczenia klasowe. Jedna belka, pierwsza klasa, dwie belki, druga klasa itd. Również całe ciało pedagogiczne powinno przyodziać kolorowe mundury. Bo niby dlaczego tylko uczniowie mają nosić mundurki, a dowódcy nie. Dyrektor szkoły powinien aż kapać od złota, a nauczyciele od srebra. Najgorszy uczeń powinien mieć mundur czarny bez ozdób — najlepszy szarfę przez pierś i prawo siedzenia na lekcjach w czapce.

— Dziękuję. Roztoczył pan wspaniałą wizję szkolnego ubrania. Jaki pana zawód?

— PORTIER HOTELOWY.

Następnym moim opiniodawcą była **„PRZECIĘTNA MATKA":**

— Jestem przeciwna mundurkom. Proszę sobie wyobrazić — upał 30 stopni, a uczeń idzie do szkoły w ciężkiej, granatowej marynarce i czapce. W czasie klasówki biała nylonowa koszula podwiązana krawatem zatrzymuje mu siódme poty. Duża przerwa, kłęby kurzu, dżudo, po lekcjach kotłowanina w szatni i uczeń, który wyszedł z domu jak oficer na defiladę, wraca jak żołnierz po przegranej bitwie. Co rok trzeba będzie kupować nowy mundur, bo dziecko rośnie. A co założy, kiedy mundur pójdzie do prania?

RYSUNEK UBIORU UCZNIA SZKOŁY PODSTAWOWEJ W/G PROJEKTU PAPCIA CHMIELA.

A oto co powiedziała mi MŁODA PLASTYCZKA:

— Jednakowe mundury? Brrr, aż mi się granatowo robi przed oczami. Niech żyje indywidualność! Każdy ubiera się jak chce, w co chce i w to, co ma. Ubranie odbiciem duszy i swego Ja. Spodnie uszyte przez samego siebie! Koszulki pomarańczowe z fioletem. Kicz na ładnie! Imiona ukochanych profesorów na plecach. Plakietki — „Kocham fizę". Na prawej nogawce aplikacje otrzymanych piątek.

Wypowiedź HISTORYKA:

— Brak pod ręką odpowiedniej dokumentacji nie pozwala mi na sprecyzowanie autorytatywnej wypowiedzi. Ostatnie zarządzenie władz oświatowych, bodajże z roku 1935, wprowadziło granatową marynarkę dwurzędową ze srebrnymi guzami i niebieskimi wypustkami na spodniach, czapkę maciejówkę, tarczę itd. Nie zetknąłem się z anulowaniem tego zarządzenia, więc nie widzę problemu w świetle historycznym.

CHULIGAN wyraził opinię:

— Wiesz pani, mnie to już mundurek nie urządza. Choćbym na głowę włożył ułańskie czako z twarzy widać, że prymus to ja nie jestem.

C. d. na str. 7

TELEFON ZAUFANIA

7 STANISŁAWA PLATÓWNA Rys. J. Rocki

Wbrew postanowieniu nie potrafiłem, nie mogłem zapomnieć o spotkaniu z panią M. Myślałem o nim wciąż, w szkole, w domu, na ulicy... Wreszcie doszedłem do wniosku, że powinienem o wszystkim powiedzieć rodzicom.

I byłbym na pewno wykonał swoje postanowienie, gdyby nie... Monika. To było chyba czwartego dnia po spotkaniu z panią M. Wracałem do domu z lekcji angielskiego i nagle doznałem olśnienia. Czemu tak się zadręczam, czemu wałkuję bez końca sprawę, której sam nigdy nie potrafię rozstrzygnąć? Przecież najprościej będzie...

Przyspieszyłem kroku, potem prawie biegłem, nie mogłem się doczekać chwili, w której powiem rodzicom o wszystkim i pozbędę się raz na zawsze pytań bez odpowiedzi, podejrzeń i wątpliwości. Po schodach leciałem jak wariat, szkoda mi było nawet tych paru sekund. Prędzej, prędzej!

Nie miałem przy sobie kluczy, drzwi otworzył mi ojciec. Był blady, zdenerwowany, nie wiem dlaczego, pomyślałem, że już wie o wszystkim. Ojciec spojrzał na mnie jakoś dziwnie, jakby niechętnie.

— To ty? — powiedział. — Myślałem, że Pogotowie — i dodał niecierpliwie, uprzedzając moje pytania — idź do siebie, nie kręć się, nie przeszkadzaj, Monika miała wypadek.

Wyszedł i zamknął za sobą drzwi, a ja poczułem zupełnie dziecinną chęć tupania nogami. Bo przecież ojciec potraktował mnie jak kogoś obcego, kogoś, kogo wcale nic nie obchodzi Monika i jej wypadek! Nawet nie powiedział mi, co się stało? Dopiero później dowiedziałem się, że Monika spadła z drabiny, rozbiła sobie głowę i straciła przytomność. Podejrzewano nawet wstrząs mózgu. Więc właściwie nic dziwnego, że ojciec był przerażony i zachował się tak jakoś...

Przyjechało Pogotowie, zabrali Monikę do szpitala. Rodzice pojechali razem z nią. A ja zostałem sam w pustym domu. Gdy wrócili, palnąłem bez namysłu:

— Tato, czy ty znasz panią M.?

Ubzdurałem sobie, że skoro ona wie o mnie takie rzeczy, musi być dawną znajomą ojca lub mamy, podejrzewałem nawet, że może ma do nich żal, pretensję, bo nie chciałem uwierzyć, by mściła się na mnie za Władka, któremu przecież nic złego nie zrobiłem.

Ojciec zmarszczył brwi i powiedział z wyrzutem:

— Czy to najważniejsza sprawa, o którą chciałeś zapytać? Myślałem, że interesuje cię zdrowie siostry...

Już w drzwiach obrócił się i rzekł z namysłem:

— Pani M.? Nie, nie znam nikogo o tym nazwisku.

Wyszedł do kuchni, gdzie mama już brzęczała szklankami przygotowując herbatę i zanim zamknął drzwi, usłyszałem jak mówił.

— Martwi mnie ten chłopak, jest ostatnio jakiś oschły, nieczuły, obcy...

Tak! Tak właśnie powiedział! O B C Y! Znów nie mogłem spać tej nocy, znów zacząłem roztrząsać wszystko od nowa. Sam nie wiem kiedy i czemu, ale nagle uwierzyłem we wszystko, co powiedziała pani M.

Mimo to wciąż jeszcze chciałem opowiedziać rodzicom o wszystkim, nawet kilkakrotnie próbowałem, ale choroba Moniki krzyżowała moje zamiary. Mała leżała w szpitalu, miała lekki wstrząs mózgu, obawiano się komplikacji. Nic dziwnego, że rodzice szaleli z niepokoju, że życie domowe uległo rozprzężeniu, że każda próba skierowania rozmowy na inne, nie związane z Moniką tematy była przerywana z pewnego rodzaju niechęcią czy zniecierpliwieniem.

— Daj mi spokój — machnął ręką ojciec — nie mam głowy do twoich historyjek.

Mamą na nic nie miała czasu, bo albo właśnie wybierała się do szpitala, albo dzwoniła do znajomej lekarki, by po raz setny upewnić się, że Monice nic nie grozi, albo przyrządzała w kuchni kompoty, soczki, ciasteczka i znów pędziła z termosami i słoikami do szpitala. Więc w tych warunkach trudno się dziwić, że w końcu opowiedziałem o wszystkim Romkowi, był moim najlepszym kolegą, a przecież komuś musiałem powiedzieć! Oczywiście nie przyznałem się, że chodzi o mnie, nikomu bym się nie przyznał. Zmyśliłem bajeczkę, powiedziałem, że chodzi o syna znajomych i Romek uwierzył. To było w niedzielę.

*

— Stefan! Chodź do mnie na górę! Jestem sam w chacie i nudzę się jak mops. Zagramy w kanastę.

Romek stał przy oknie i spostrzegłszy mnie, otworzył je, wychylił się i wrzeszczał na całą ulicę.

Oczywiście skorzystałem z zaproszenia i po chwili już rozdawałem karty. Lubię grać w kanastę, ale wtedy byłem jakiś rozdrażniony, nieuważny i Romek trzy razy pod rząd zostawił mnie na minusach. Rzuciłem karty i powiedziałem ze złością:

— Kanasta we dwójkę to do kitu! Żadnej emocji.

Romek spojrzał na mnie spod oka i układając karty w pudełku, spytał niby obojętnie:

— Co cię ugryzło? Od paru dni zachowujesz się jakbyś miał mole pod sufitem...

Wzruszyłem ramionami i burknąłem nieuprzejmie:

— Nic mi nie jest. A zresztą gdyby nawet? — nie wiadomo dlaczego ogarnęła mnie pasja i

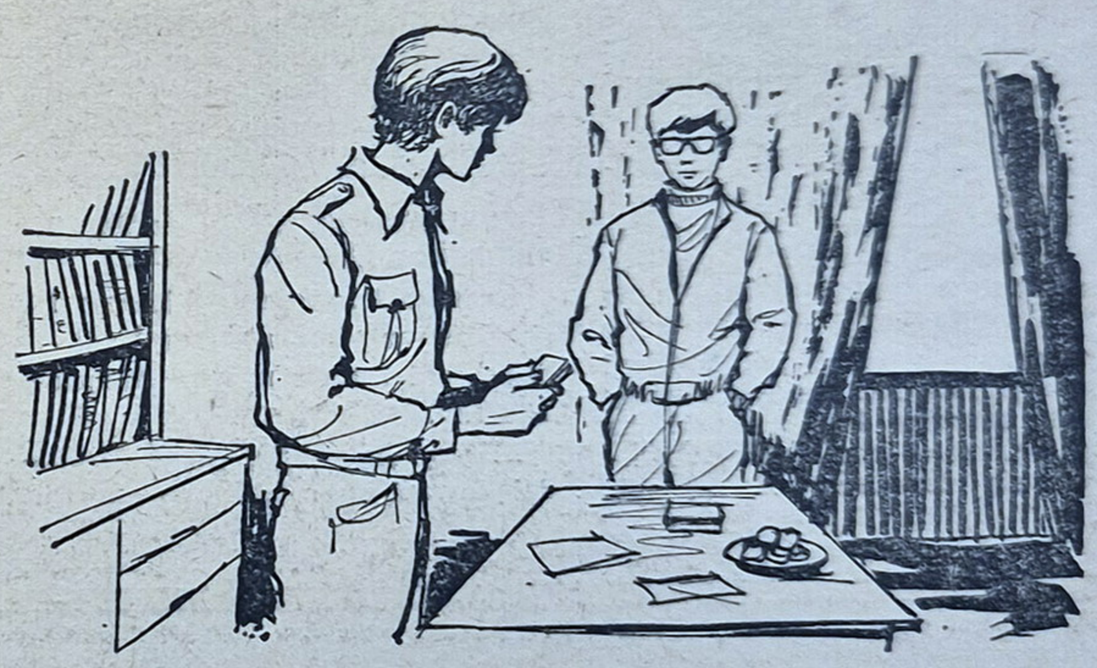

krzyknąłem: — Co cię to obchodzi? Czy ja się mieszam w twoje sprawy?

Romek zamknął pudełko, potem przyłożył palec do czoła i spytał:

— Małpi rozum? Kuku? Przecież nie wyciągam cię na zwierzenia.

Zawstydziłem się i przygryzłem wargi. Rzeczywiście, odstawiłem setny wygłup! Romek to dobry kumpel, równy gość, jeśli pyta to nie ze zwykłej ciekawości. I nagle zdecydowałem się. Oglądając z nadzwyczajnym zainteresowaniem własne, niezbyt czyste paznokcie spytałem niby obojętnie:

— Romek, co byś zrobił, gdybyś podejrzewał, ze twoi starzy nie są prawdziwi?

Romek wytrzeszczył oczy, nic nie zrozumiał.

— No, gdyby ci ktoś powiedział, że nie jesteś ich rodzonym dzieckiem, że cię adoptowali, rozumiesz? Bo nie mogli mieć własnych, a bardzo chcieli... Co byś zrobił?

Romek zaczął szybko mrugać powiekami, a potem spojrzał na mnie tak, że... Wiedziałem co chciał powiedzieć.

— Nie chodzi o mnie — uprzedziłem pytanie — to jeden znajomy chłopiec, jego rodzice przychodzą czasami do moich na brydża, nawet sympatyczni, tylko... — umilkłem, czułem, że za dużo mówię, że zaraz zaplączę się we własnych słowach i że Romek domyśli się wszystkiego — on mnie prosił o dyskrecję, nie mogę Ci powiedzieć nic więcej.

— Przecież nie pytam.

Zawstydziłem się. Rzeczywiście, Romek milczał i słuchał. To jego wielka zaleta, nigdy nie mówi więcej niż trzeba.

— Mniejsza z tym — zbagatelizowałem swoje potknięcie — chłopak jest w okropnej sytuacji, nie wie co robić, jak się zachować i właśnie... prosił mnie o radę, a ja... ja nie wiem co mu poradzić! Co ty byś zrobił na jego miejscu?

— Co bym zrobił? — powtórzył Romek. — Nie mam pojęcia! Nigdy nic takiego nie przyszło mi na myśl.

— Więc pomyśl teraz! Masz przecież wyobraźnię.

— Przede wszystkim postarałbym się o dowody — powiedział powoli Romek — przecież taka rzecz nie może przejść bez śladu. Muszą być jakieś dokumenty, papiery. Jeśli ten chłopak został adoptowany, to chyba odbyła się rozprawa sądowa. Tam nic nie można załatwić na gębę. Wszystko musi być opisane, zaprotokułowane i to nie raz, a kilka razy.

C.d.n.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa tel 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 [illegible] WARSZAWA, UL. MŁOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Zam. 3674. A-69

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Jakie to owoce?

Oto owoce 12 drzew lub krzewów: brzozy, dębu, głogu, grabu, jesionu, klonu, leszczyny, lipy, modrzewia, sosny, tarniny i wiązu. Dopasujcie dla każdego z tych drzew odpowiedni owoc widoczny na rysunku.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na pocztówce „Jakie to owoce?". Do rozlosowania: bony książkowe.

Helikopterem do stratosfery

Lekki helikopter francuski, Lama, wzniósł się na wysokość 12 440 metrów. Jest to absolutny rekord wysokości dla helikopterów. Lot trwał 45 minut, z czego wznoszenie zajęło 25 minut. Na wysokości 12 440 m temperatura na zewnątrz helikoptera wynosiła minus 60 stopni Celsjusza.

KW

CZY WARTO SIĘ ANGAŻOWAĆ?

BĄDŹ CO BĄDŹ TO NAJWAŻNIEJSZE

● Po pierwszym bardzo powierzchownym przeczytaniu listu Anki chciałem odpisać krótko: Nie! Zaangażowanie się nie opłaca. Przecież pracując Anka narażała się na stratę czasu i przykrości, a zyskała tyle, że przez dorosłych była traktowana jak „trudne dziecko" a przez klasę jak „frajerka". Więc właściwie po co to wszystko? Sprawa wydawałaby się prosta, ale po głębszym przeanalizowaniu treści listu odnalazłem tzw. drugą stronę medalu. Przecież nikt nie zmuszał jej do tego, aby podejmowała dodatkową pracę w bibliotece lub, by broniła swoich racji. Postępowała więc tak, jak sama uważała za słuszne i to sprawiało jej satysfakcję. Niewielu można znaleźć takich ludzi. Sam wiem, jak to wygląda w szkole. W klasach tworzą się grupy dziewcząt i chłopców, którzy uważają się za wielkich cwaniaków, a na takich jak Anka patrzą z politowaniem. A przecież ona także mogłaby stać się jedną z nich, zyskując w dodatku poprawę opinii i wegetując spokojnie. Niestety, w światku szkolnym jest coraz więcej cwaniactwa, wygodnictwa itp. Dlatego uważam, że Anka powinna postępować tak jak dotychczas. Nie przyniesie jej to może bezpośrednich korzyści, ale na pewno znajdą się w przyszłości ludzie, którzy docenią jej zapał i zaangażowanie. A swoją drogą nie jestem pewien, czy w jej klasie nie ma takich, którzy czują dla niej podziw, tylko nie przyznają się do tego. A więc, Anko, bądź sobą!

Krzysiek M. z Olsztyna

ANGAŻUJ SIĘ MNIEJ

● Sądzę, że jeżeli jest się przekonanym o swojej racji, to trzeba jej bronić do upadłego. Ale zaangażowanie się nie opłaca. Człowiek przecież musi się napracować, a koledzy go jeszcze wyśmieją. Więc chyba Ania powinna się mniej angażować, jeżeli to jest źle zrozumiane przez rówieśników.

„Mała"

ANGAŻOWAĆ SIĘ, ALE JAK?

● Popieram zaangażowanie, ale trzeba pamiętać o zachowaniu wszystkich norm współżycia. Ja staram się swoje racje udowadniać z opanowaniem i spokojem. Liczę się z tym, że każdy ma własne zdanie. Nerwami, złością a nawet gniewem nic się nie zdziała.

„Daniel"

ZAZDROSZCZĘ ANCE

● Ja należę do innego typu ludzi niż Anka, jestem nieśmiała, boję się własnego zdania, a gdy już chcę coś powiedzieć, to ci śmielsi nie dopuszczają mnie do głosu. Mam kilka koleżanek podobnych do Anki. Ja takich ludzi podziwiam, a zarazem zazdroszczę im swobody. Ance też zazdroszczę, ona chce żyć w zgodzie z sobą i środowiskiem. Myślę, że wszyscy ludzie powinni być tacy jak Anka.

„Pechowa uczennica"

JESTEŚ CZŁOWIEKIEM OD POCZĄTKU

● Aniu, nie zrażaj się. Jeżeli masz chęci i zapał, rób to, co uważasz za słuszne. Tacy jak twoja siostra też czasami czują, że postępują źle i zazdroszczą ci. Bo ty jesteś człowiekiem od początku.

Hanka z Krotoszyna

NIE DAJ SIĘ WYKORZYSTYWAĆ

● Nie należy myśleć tylko o sobie. Pytasz, czy warto się angażować? Tak, ale w miarę. Jeżeli praca daje ci zadowolenie, to warto, ale zauważ, że tacy ludzie jak ty bardzo łatwo mogą być wykorzystywani, a przed tym trzeba się bronić. Rób więc tylko to, co tobie samej daje zadowolenie.

Witek z Warszawy

ZGADZAĆ SIĘ I ROBIĆ SWOJE

● Trzeba tak postępować jak siostra Ani, zgadzać się, ale robić swoje. Nauczyciele w szkole Anki tylko się nią posługują. Ona jest na każde kiwnięcie palcem, a mimo to ich sympatii nie zdobyła, przeciwnie — nawet jej nie lubią. Wniosek z tego, że zaangażowanie się nie opłaca. Niech teraz inni wezmą się do roboty, nie tylko Ty, Aniu. Nadal nie będą Cię lubić, ale przynajmniej przestaną się tobą posługiwać.

„Czytelnik"

STOPNIE Z ZAANGAŻOWANIA

● Nie rozumiem, po co wprowadzono w szkole stopnie za zaangażowanie. Jak to można ocenić? U mnie w klasie odbywa się to w ten sposób: pod koniec okresu przychodzi pani i z dziennikiem w ręku zaczyna wyczytywać nazwiska. Na przykład: — Kowalska, do czego ty należysz? Do ZHP, LOK, PCK — bardzo dobrze, jesteś zaangażowana. A ty, Wiśniewska, tylko do ZHP? O, to niedobrze. I nikt nie zapyta, co Kowalska i Wiśniewska robią w tych organizacjach, do których należą. A ja sobie myślę, że może być człowiek bardzo zaangażowany, który jednak nie należy do żadnej organizacji; i odwrotnie: człowiek zupełnie obojętny — mimo że zapisał się do wszystkich organizacji działających na terenie szkoły.

A takie oceny tylko zniechęcają.

Elżbieta z Warszawy

Drukujemy następne głosy w dyskusji „CZY WARTO SIĘ ANGAŻOWAĆ?" Klub Nastolatków czeka na Twój list. Kto Twoim zdaniem ma rację? Hanka z Krotoszyna czy „Mała" i „Czytelnik". Czy w Twojej klasie też stawia się stopnie z zaangażowania? Na kopercie zaznaczcie temat dyskusji: „Czy warto się angażować?"

Oprac. H. CUDOWSKA

W mundurku czy bez?

C. d. ze str. 5

Uczeń w granatowym mundurku i w białym kołnierzyku kojarzy mi się z mamisynkiem. Ale może to i dobrze, niech się młodzież wbija w mundury. W mundurze nie wypada palić papierosów, pić patykowego, chłopaki uratują się od nałogu.

Oto co powiedział DROGOWIEC:

— Broń boże granatowe mundurki! Przecież takiego ucznia nie będzie widać na jezdni. Proponuję mundurki pomarańczowe z fosforyzującą tarczą i czapki z obrotową lampą błyskową.

Następnym moim rozmówcą był PSYCHOLOG:

— Jestem równocześnie za i przeciw mundurkom. Zespół umundurowany stanowi z wyglądu zwartą wartość ukierunkowaną wspólnym celem — w tym wypadku nauką. Wśród umundurowanych zacierają się różnice między uczniem bogatym, który zakłada wytarte, łaciate, „wranglery" a biednym, który musi nosić nowiutkie granatowe spodnie z domu towarowego. Z drugiej strony jednakowe umundurowanie wszystkich uczniów grozi stworzeniem masy grzecznych, potulnych kujonów. W mundurze nie wypada biec po murku i jeść lodów na ulicy, ale czy nie jest to zabicie osobowości dziecka?

METEOROLOG również miał swoje zdanie:

— Oczywiście mundur! I to dwa rodzaje. Jeden na niż, drugi na wyż. Niżowy z nieprzemakalnej materii, buty gumowe z wentylacją, z tyłu przyczepiony odgromnik, taki pasek, jaki teraz zakładają do karoserii samochodu. Mundurek wyżowy, przewiewny, siatkowy, kapelusz biały ze zbiorniczkiem na lód w miejscach skroni.

Wie pani, trudno tak z miejsca coś wymyślić, ale na pewno jestem za.

ELEKTROMONTER zajął stanowisko następujące:

— Popieram mundurki galowe, kiedy cała szkoła występuje oficjalnie. Ale szkoła winna mieć magazyn mundurków i wypożyczać je na specjalne okazje. Trudno żądać od rodziców, szczególnie, gdy ktoś ma czwórkę wojaków w domu, tak jak ja, żeby zarabiał tylko na mundurki.

Mundurki jak mundurki, ale mocne ubranie robocze, taki, wie pani, kombinezon na szelkach plus jedenaście kieszeni — to bym polecał.

Oto garść wypowiedzi na temat ubrania uczniów. Jak widać sprawa się wyjaśniła.

ALICJA WSZYSTKOWIEM

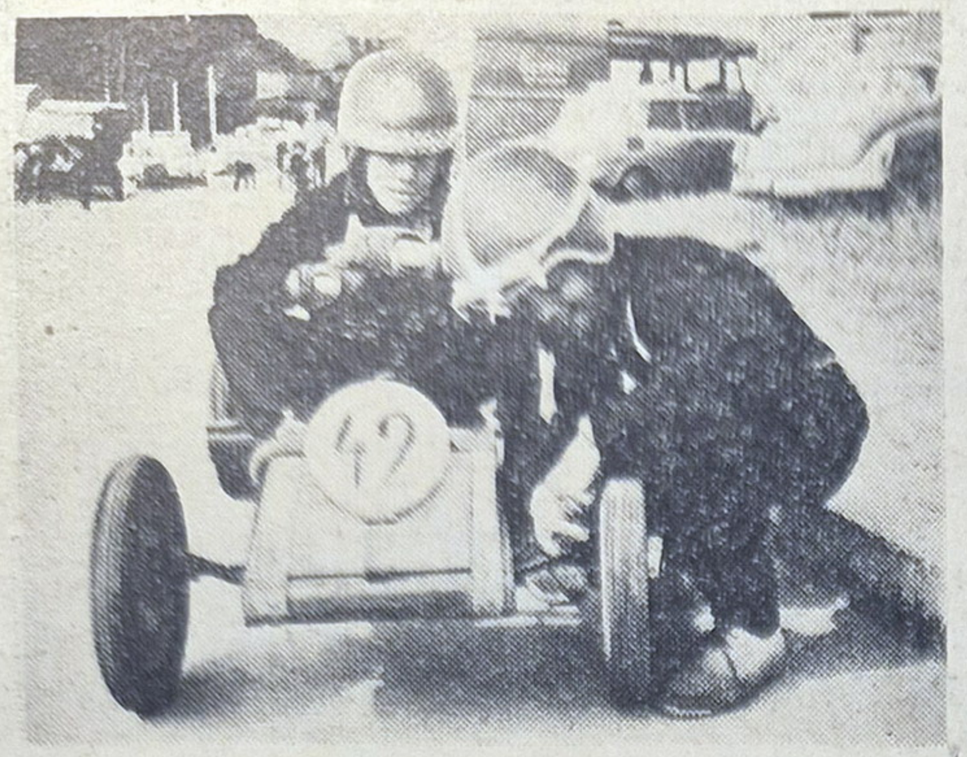

naście ustawionych bramek. Każdemu zawodnikowi przysługiwać będzie prawo do jednego zjazdu treningowego.

START. Pojazdy będą wciągane z parkingu na na miejsce startu motocyklami MO. Jednocześnie startować będzie dwóch zawodników. Podczas startu zawodnicy muszą siedzieć w pojazdach, a po sygnale startu mogą nabierać prędkości przez odpychanie się od nawierzchni na oznaczonym odcinku

miejsc w każdej kategorii otrzymują dyplomy i nagrody rzeczowe, których lista wraz z nazwami instytucji fundujących nagrody podana będzie do wiadomości przed zawodami. Wszyscy uczestnicy zawodów otrzymają upominki i plakietki pamiątkowe.

Dokładny regulamin i program zawodów wraz z oficjalnym zaproszeniem otrzymają wkrótce ci wszyscy, którzy nadesłali karty zgłoszeń uczestnictwa w zawodach. (jk)

Oto projekt proporczyka I Ogólnopolskich Zawodów Minikarów — Warszawa 1972, który otrzymają wszyscy uczestnicy zawodów.

MINIKARY na start!

JUŻ TYLKO 12 dni dzieli nas od I Ogólnopolskich Zawodów Minikarów. Odbędą się one w dniach 7—8 października w Warszawie na trasie wytyczonej na ulicy Agrykola. Trasa długości 350 metrów, ze spadkiem około 10 proc. i 50 metrów trasy płaskiej na wyhamowanie.

Organizatorami zawodów są:

Główna Kwatera ZHP, „Kalejdoskop Techniki", „Świat Młodych", przy współudziale: **Wydziału Komunikacji Stoł. Rady Narodowej, Milicji Obywatelskiej** (Wydział Kontroli Ruchu Drogowego), **Automobilklubu Warszawskiego.** Zawodom patronują: **Stołeczny Komitet Akcji „Stop, Dziecko na drodze" i Fabryka Samochodów Osobowych — Żerań.**

Honorowym przewodniczącym zawodów został Naczelnik ZHP, hm PL Stanisław Bohdanowicz.

Dwudniowy program pobytu zawodników w Warszawie przewiduje, oprócz właściwych zawodów, które będą miały miejsce 8.X. (w niedzielę) w godz. 9 — 13, zwiedzanie Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu, wycieczkę autokarową po Warszawie i inne atrakcje. W zawodach weźmie udział oprócz naszych zawodników również 6-osobowa ekipa czechosłowackich minikarowców — Waszych rówieśników z Mariańskich Udoli.

Jak będą wyglądały same zawody?

Z tym pytaniem zwróciło się w listach do redakcji wielu z Was.

Po kontroli technicznej pojazdów i krótkim egzaminie z podstawowych zasad bezpieczeństwa ruchu drogowego nastąpi dopuszczenie do zawodów.

PRÓBA. Polegać ona będzie na przejechaniu w jak najkrótszym czasie wyznaczonego odcinka od startu do mety trasą ze spadkiem, przez kilka-

10 m. Każdy zawodnik bierze udział w dwóch przejazdach. Przy ocenie uwzględnia się sumę czasów obu przejazdów zawodnika. Zawodnicy, którzy po zsumowaniu czasów zajmą w półfinale miejsca od I — IV w każdej kategorii, wezmą udział w dwóch przejazdach finałowych. Klasyfikacja odbędzie się na podstawie uzyskanej sumy obu zjazdów finałowych.

Uwaga: za każde przewrócenie słupka bramki lub jej ominięcie dolicza się do uzyskanego czasu zjazdu po 2 sekundy.

NAGRODY. Zwycięzca w każdej kategorii otrzymuje tytuł Mistrza w minikarach danej kategorii wieku. Następni w kolejności dwaj zawodnicy w danej kategorii otrzymują tytuły v-ce mistrzów. Zdobywcy trzech pierwszych

POZNAJ TE ZNAKI

I Ogólnopolskim Zawodom Minikarów patronuje Stołeczny Komitet Akcji „Stop, Dziecko na drodze" i Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu. Obie instytucje i organizatorzy zawodów zainteresowani są, aby nasi minikarowcy byli nie tylko mistrzami kierownicy, ale także znali podstawowe zasady bezpieczeństwa ruchu drogowego.

Zapoznajcie się zatem z poniższymi znakami drogowymi. Ich znajomość na pewno przyda się podczas Waszego kontaktu z Komisją Techniczną Zawodów.

ZNAKI OSTRZEGAWCZE

ZNAKI ZAKAZU I NAKAZU

NARODZINY STUTYSIĘCZNIKA

ZA DWA LATA ma spłynąć na wodę pierwszy polski stutysięcznik. Jego kształt zawarty jest obecnie w tysiącach rysunków technicznych i obliczeń projektowych opatrzonych kryptonimem „OBO—105". Litery kryptonimu oznaczają: O — oil (ropa), B — bulk (suchy ładunek masowy), O — ore (ruda). Liczba 105, to nośność wyrażona w tysiącach ton.

Konstruowanie tego typu statków rozpoczęto na świecie parę lat temu i z miejsca spotkały się one z wielkim zainteresowaniem.

Koncepcja polskiego stutysięcznika „OBO" zrodziła się w biurze konstrukcyjnym gdyńskiej „Komuny" w roku 1969. Po konsultacjach z naukowcami Politechniki Gdańskiej i specjalistami z Centrum Techniki Okrętowej, przystąpiono do sporządzania projektu technicznego. Głównym konstruktorem, szefem 2000-osobowego zespołu został mgr. inż. Michał Cenian.

Zbudować statek „OBO", to nie to samo, co skonstruować trzy jednostki dla jednorodnych ładunków. Sama konstrukcja kadłuba nastręcza ogromnych trudności. Zupełnie inaczej układają się naprężenia pod ropą, a inaczej pod ciężką rudą. Odmiennie kształtują się też właściwości morskie, problemy stateczności, sterowności i wiele innych. Osobny kompleks zagadnień stanowi opróżnianie i oczyszczanie pomieszczeń, które pełnić będą funkcje ładowni lub zbiorników.

„OBO — 105" będzie statkiem niezwykle trudnym technicznie, co po części wynika z samej jego wielkości. Prototypowy silnik o nie stosowanej dotychczas w naszym okrętownictwie mocy ponad 20 tys. KM zbudują zakłady „Cegielskiego" w Poznaniu. Olbrzymie kotły, pompy, urządzenia mechaniczne, elektryczne i hydrauliczne — wszystko to nie tylko wielkością, ale i zasadami konstrukcji różnić się będzie od urządzeń budowanych dotychczas. Statek zbudowany zostanie z nowego gatunku stali o podwyższonej wytrzymałości. Sprawą tą zajmie się huta „Batory" i Śląski Instytut Metalurgii. Natomiast Instytut Spawalnictwa w Gliwicach i huta „Baildon" pracują nad udoskonaleniem materiałów spawalniczych. To tylko kilka przykładów ilustrujących ogrom zadań stojących niemal przed całym przemysłem.

Najkrótsza wizytówka polskiego olbrzyma przedstawia się następująco: długość — prawie ćwierć kilometra, szerokość — 38,7 m, wysokość — 38 m, tyle co 12-piętrowy wieżowiec. Agregaty prądotwórcze mogłyby oświetlić 20-tysięczne miasto. Pociąg, którego zawartość wypełniałaby ładownie, musiałaby mieć 100 km długości! (bor)